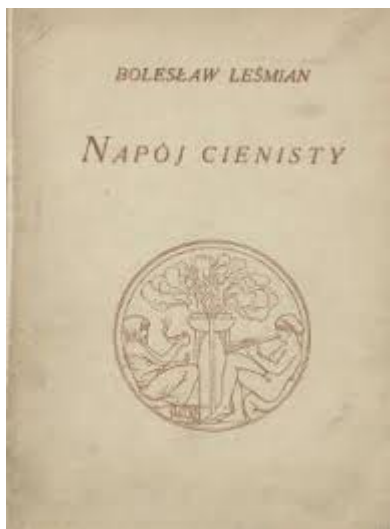


## Moje książki - cz.II

---

Książki to jest piękna rzecz. Lubię dotykać ich brzegów, patrzeć na strony tytułowe, nagłówki i paginacje. Nawet czcionka pachnie tajemnicą. Bo książka jest tajemnicą. Jest światem zamkniętym w okładkach, polem energetycznym, rzeczywistością wywiedzioną w jednostkowej wyobraźni - jej żyjącym tchnieniem.



Popuśćmy na chwilę wodze fantazji. A jeśli każda książka jest odrębnym kosmosem? Jeśli naprawdę jest tak, jak pisał Bolesław Leśmian w *Pozorzanach*:

*Zanim dzień nastał, żeśmy w świat przybyli,  
My - ród Pozorzan, nieśmiertelny ród -  
Żył niegdyś człowiek, twór jakiejś tam chwili,  
Ten cudów nie znał, ale wierzył w cud.*

*Szał jego tęsknot wyczarował z mroku  
Nasz byt, od zgonu wolny i od też -  
A to się stało w tym roku... w tym roku,  
Kiedy istnienie zatraciło kres.*

*On śnił w przestrzeni i wszystko mu było  
Rozpaczał w czasie, co z taką łkań siłą  
Mijał, aż minął wysnuty zeń Bóg.*

*My poza czasem i poza przestrzenią  
Trwamy, spełnieni od stóp aż do głów.  
Czym dla nas człowiek, co z leśną zielenią  
Zamienił ledwo kilka mylnych słów?*

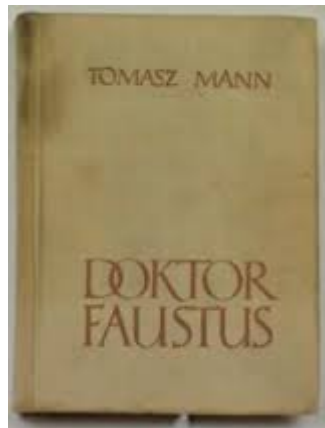
*Czemuż on dotąd tak czujnie nam śni się,  
Jak gdyby tryumf błogostawił nasz?  
Czemu nam w twarzy odmiennych zarysie  
Tkwi coś, co jego przypomina twarz?*

Pozorzanie zostali stworzeni na obraz i podobieństwo człowieka, który ich stworzył. Autora. Twórca jest jednocześnie stwórcą (pisanym, oczywiście, z małej litery). Paradoks polega na tym, że ród Pozorzan jest nieśmiertelny, a ich twórca jedynie "tworem jakiejś tam chwili". Co takiego jest w człowieku, że odczuwa potrzebę tworzenia? Co takiego zmusza go do kreowania światów?

Dzieje się tak, w moim najgłębszym przekonaniu, dlatego, że gest tworzenia został zapisany w jego pamięci

gatunkowej. Jest boską iskrą zamkniętą w jego ludzkiej naturze. Iskra ta chce się uwolnić, a jedynym sposobem przekroczenia granic egzystencjalnych bytu skończonego jest stwórczy akt, będący przypomnieniem i powieleniem aktu pierwotnego i najdoskonalszego. Freud dokonał genialnego odkrycia: każde tworzenie jest aktem sublimacji. Żle rozpoznał tylko źródło - to nie siła libido zmusza artystę do wejścia na tę drogę, ale iskra domagająca się w ten sposób uwolnienia.

Nie chcę traktować tego procesu w sposób jednostronny. Jasnym jest, że przemawiać może różny dajmonion. Miłosz i Witkacy mówili o zlu jako źródle tworzenia. Taka koncepcja także ma swoje uzasadnienie.



Tomasz Mann jest autorem powieści, która została napisana w okresie II wojny światowej. Zatytułowana jest "Doktor Faustus". Jest ona opowieścią o genialnym kompozytorze Adrianie Leverkunie. Geniusz Adriana objawił się jednak dopiero wówczas, gdy zapadł na chorobę weneryczną i popadł w konszachty z diabłem.

Diabeł zaczyna grać z Adrianem. Wsącza się w najmniejsze szpary wątpliwości, generując obiektywny realizm (*.Zamiast wywieść z mego wtajemniczenia, żem nieobecny, powinieneś raczej wnioskować, iżem nie tylko obecny, ale jestem również tym, za którego od samego początku mnie bierzesz*).

Czyniąc wyłom w logice Adriana, idzie za ciosem: *Jeśli istnieję - a myślę, że już to uznajesz, - mogę być JEDNYM tylko*.

W rozdziale XXV powieści T. Manna najciekawszą kwestią jest pytanie: czy istnienie ogniska zapalnego w mózgu warunkuje, wywołanego przez chorobę weneryczną, wizualizację diabła realnie istniejącego, ale normalnie niewidocznego, czy - odwrotnie - jest subiektywną projekcją, będącą konsekwencją choroby (*Nie ja jestem wytworem twego pialnego ogniska tam w mózgu, lecz właśnie to ognisko d a j e c i m o ż n o ś ć , rozumiesz, dostrzeżenia mnie, a bez niego, istotnie, nie mógłbyś mnie ujrzeć*).

*Czy warto pytać, czy istnieję naprawdę? Czy nie jest rzeczywistym, co oddziałuje, prawdą zaś przeżycie i uczucie? Co się wywyższa, co potęguje twoje poczucie siły, władzy i suwerenności, do diabła, to właśnie prawda, - choćby z punktu widzenia cnoty stokrotnie była kłamstwem?*

W tej wypowiedzi diabeł próbuje zniwelować różnicę pomiędzy tym, co obiektywne, a tym, co subiektywne. Prawdą nie jest już zgodność sądu z rzeczywistością, ale to, co wywyższa i potęguje poczucie mocy. Wygląda to tak, jakby diabeł na moment przedzierzgnął się we Fryderyka Nietzschego, który w ten sam sposób definiował prawdę - jako coś, co służy życiu.

**Prawda** jest pojęciem, które pojawia się u samego źródła filozofii. Czymże jest bowiem pytanie o *arché* u jońskich myślicieli, jeśli nie pytaniem o prawdę? Arystoteles definiuje prawdę jako zgodność sądu z rzeczywistością, a Platon umieszcza ją pośród trzech królewskich idei. I naprawdę nie ma znaczenia, czy jest to Talesowska woda, czy Heraklityjski ogień, czy jakakolwiek inna zasada, gdyż obiektywnie istnieje tylko pewien stan rzeczy zdeterminowany przez prawa rządzące bytem. **Prawda jest wyłącznie kategorią psychologiczną, a pojawiła się wraz z narodzinami świadomości. Tak w istocie należałoby odczytywać słowa węża w raju: "poznacie prawdę i będziecie jako bogowie".**

Wyłanianie się z ciemności bytu świetlistej istoty człowieka jawi się doprawdy jako najbardziej tajemniczy proces, jaki zaszedł w łonie tegoż bytu. Filozofowie w różny sposób radzili sobie z odróżnianiem tej "częstki". Kartezjusz określał człowieka mianem *res cogitans*, Leibniz nazywał go monadą bez okien, Hegel - świadomością skończoną,

Heidegger używał określenia *Dasein*, a Sartre posługiwał się terminem: *byt dla siebie*. Nie wdając się jednak w terminologiczne dystynkcje, powiemy, że świadomość jest mostem łączącym pojedynczą egzystencję z tym, co poza nią. Prawda "rodzi się" w punkcie tego zetknięcia. Jest zatem, jako kategoria psychologiczna, elementem immanentnym, ale, ponieważ "rodzi się" na styku, generuje radykalną transcendencję. Sprawia, że "światlisty byt" przekracza własne granice. **Widać więc, że natura prawdy jest paradoksalna. Sama prawda jest paradoksem. Diagnoza ta tworzy bardzo poważna konsekwencje epistemologiczne.**

W klasycznym rozumieniu prawdą coś jest względnie coś prawdą nie jest. Jednak powyższa eksplikacja dowodzi, że kwestia ta jest o wiele bardziej skomplikowana. Dobrze o tym wiedzą matematycy i logicy (by przywołać tutaj tylko jedno nazwisko - Kurta Goedla). W proponowanym ujęciu prawda nie jest **kategorią poznawczą** (nie jest rezultatem poznania obiektywnego stanu rzeczy), ale **kategorią przystosowawczą** (czyli funkcją harmonizowania bytu-dla-siebie z bytem-w-sobie). W tym sensie, rację miałby Nietzsche, który prawdą nazywał to, co służy życiu.

*koniec cz. II. Cdn.*

---

Autor: Jan Stasica

Artykuł pobrano ze strony [eioba.pl](http://eioba.pl)